



Andriej Astachow "2013"

Fahrenheit Crew

I przyszedł dzień, kiedy Najważniejszy Pan Naturalnego Biegu Rzeczy zrozumiał nagle, że wszystko idzie zupełnie nie tak, jak planował.

Miał wiele przyzwyczajęń i słabości, ale najbardziej kochał trzy rzeczy: wczesny letni poranek, waldurski antrykot w ostrym kwiatowym sosie, który tak biegle przyrządzała jego osobista kucharka, i – zwłaszcza – niezniszczalną matematyczną logikę, która pozwalała przewidzieć i prognozować wszystko, co działo się i powinno było się wydarzyć w każdym ze światów, zgodnie z wolą tego, który je stworzył. Uwielbiał uczucie intelektualnej satysfakcji, pojawiające się za każdym razem, kiedy zdarzenia rozwijały się właśnie tak, jak zaplanował. Ale dzisiaj, przeczytawszy raport, dostarczony dzień wcześniej do jego rezydencji z Centrum Pełnej Znajomości, nagle zrozumiał, że jego prognozy mogą się nie spełnić. Natychmiast wezwał do gabinetu swoją sekretarkę.

– Kaju, to ostatnie zestawienia? – zapytał, wskazując tabliczki.

– Tak, nieomylny – odpowiedziała melodyjnym, głębokim głosem, zamierając w uprzejmej i zarazem bardzo wykwintnej pozie. – Zostały dostarczone kilka minut przed twoim przybyciem.

– Rozumiem. – Kątem oka zerknął na pulsujący światełkami panel łączności. – Wszyscy członkowie Rady Demiurgów je otrzymali?

– Tymczasem tylko Główny Archiwariusz i ty, nieomylny.

– Skąd o tym wiesz?

– Kiedy kwitowałam odbiór raportu, dostrzegłam notkę, że kopię otrzymał też Archiwariusz.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza. Możesz odejść.

Kiedy sekretarka wyszła, miękko szeleszcząc wspaniałymi skrzydłami i zostawiając po sobie subtelny zapach „Łez anioła”, Najważniejszy połączył się z Centrum Pełnej Znajomości. Odezwał się sam Pelenginus, Pan Pomiarów.

– Kłaniam się z szacunkiem, nieomylny – powiedział.

– Kłaniam się z szacunkiem, Pelenginusie. Co się tam u was wydarzyło? Mam na myśli tabliczki, które mi dostarczono.

– Mamy wątpliwości odnośnie perspektyw projektu „2013”, nieomylny. Resort Nowych Światów skorzystał z piątego punktu instrukcji i zdecydował o włączeniu do projektu dodatkowych parametrów modelowania.

– Jak znaczna jest derywacja od pierwotnego modelu? Na tabliczkach o tym się nie wspomina. I jakie są wasze prognozy?

– Nie wiemy. Został zmieniony parametr „Kluczowa figura”. Co z tego wyniknie, jeszcze nie wiadomo. Myślę, że wyjaśni się to pod wieczór. Jak tylko otrzymamy wszystkie probabilistyczne modelu, nastąpi twoja kolej.

- Dziękuję, Pelenginusie. Błogosławieństwo Rozumu spoczywa na tobie.

- I na tobie, nieomylny.

Rozmowa z innymi nie miała sensu i Najważniejszy wyłączył panel. Trzeba pomyśleć, jeszcze raz przejrzeć dane. Cała sprawa opiera się tylko na jednym punkcie, który niewiele znaczył w pierwotnym modelu rozwoju. Pan Pomiarów zaznaczył go świecącym zakreślaczem, dlatego korekta rzucała się w oczy.

- Istnieje prawdopodobieństwo wprowadzenia nowych parametrów dla kluczowej postaci projektu - przeczytał jeszcze raz i się zamyślił. Niby nic szczególnego. Alternatywny parametr bohatera często był eksploatowany w licznych, dawniejszych projektach, ale Pan Naturalnego Biegu Rzeczy doskonale pamiętał, że w projekcie „2013” pierwotnie go nie było. W jakim celu został wprowadzony? Najważniejszy zasepił się. Jest tylko jedna osoba zainteresowana podobnymi rzeczami. Trzeba znów włączyć panel kontaktowy.

- Patrzcie, któż to nam przeszkadza! - Antynomiczny odważył się złożyć szyderczy ukłon swojemu byłemu naczelnikowi. - Mój szacunek, monsinior.

- Kłaniam się z szacunkiem - sucho odpowiedział Najważniejszy. - Mam pytanie: To ty przekonałeś grupę roboczą, by wniosła zmiany do projektu „2013”?

- O, już jesteś w kursie? A to dobre. Tylko nie wrzeszcz i nie pluj dookoła, zgoda? Dawno uprzedzałem o tym Radę, i ta zaakceptowała moją inicjatywę. Wziąłem projekt „2013” pod osobistą kontrolę i zamierzam być kuratorem prac grupy z Resortu Nowych Światów, aż do logicznego zakończenia. W pełnym zakresie. Poręczyłem przed Radą za sukces i otrzymałem carte blanche. Nie musisz więc jej niepokoić i jeśli potrzebujesz wyjaśnień, jestem gotów ci ich udzielić.

- Dlaczego Rada nie zapytała mnie o zdanie?

- Punkt 23 Regulaminu - z bezczelnym uśmiechem oświadczył Antynomiczny. - Nie uczestniczysz bezpośrednio w tym projekcie, dlatego twoje zdanie nie musi być brane pod uwagę.

- Wiesz, sprzykrzyły mi się twoje idiotyczne niespodzianki.

- A nam sprzykrzyła się twoja nienaganna logika. Wszystkie światy, które tworzą się z wykorzystaniem twoich prognostycznych modeli, są diabelnie nudne. Jeszcze nie zdążą się narodzić, a już wszyscy wiedzą, jak będą się rozwijać i kiedy umrą. Żadnej przestrzeni dla fantazji, zero zaskoczenia.

- Powiedz, dlaczego nie zostałem poinformowany o wniesieniu zmian do pierwotnego modelu?

- Nie? Ależ poinformowano cię. Czyż nie otrzymałeś tabliczek? Otrzymałeś. Rada dawno podjęła decyzję, że między resortami trzeba urządzić coś w rodzaju zawodów. Każdy nasz oddział gotuje się we własnym sosie, dlatego wszystkie ostatnie światy okazały się identyczne i nudne. Jawny zastój fantazji i szablonowe działania.

- Mnie o to oskarżasz?

- Nie ja. - Antynomiczny wskazał kościstym palcem na sufit. - Rada tak uważa.

Najważniejszy przygarbił się. Oczywiście, Antynomiczny mówi prawdę: nie przepuści okazji, by zakomunikować TAKĄ prawdę! No cóż, jeśli zawody, to zawody. Można spróbować przedstawić swój

atut.

- Dobrze, zrozumiałem cię - powiedział. - Nie mam już wątpliwości, że to był twój pomysł. Ale ja też znam doskonale nasze prawa. O ile wiem, dziesiątego punktu Pergaminu Demiurgów nikt nie unieważniał, prawda? A to znaczy, że mogę podjąć adekwatne kroki, mój bracie Antynomiczny.

- Oczywiście, że tak! Czekam z niecierpliwością, kiedy raczysz dzielić mnie po nosie. Tylko pamiętaj, że Rada nas obserwuje i w ostatecznym rozrachunku dowie się, co czyni światy lepszymi: przypisany z góry i niezniszczalny bieg rzeczy, czy wniesiona w jakimś momencie kropelka nieprzewidywalności. À propos, właśnie zamierzałem wysłać ci nowy algorytm. Oceń go i spróbuj wymyślić cokolwiek... alternatywnego. Kłaniam się z szacunkiem, nieomylny!

Ekran panelu zgasł i w następnej sekundzie przed Najważniejszym pojawiła świecąca chmurka, która zmaterializowała się w lśniącej, nowiutką tabliczkę. Na niej, niedbałym charakterem pisma Antynomicznego, było napisane:

```
If (getglobalvalue karma >=300)
```

```
hero.kill
```

```
elseif (getglobalvalue karma <300)&&(getglobalvalue >0)
```

```
hero.additem moneyitem001 10 000 000
```

```
set karma to -300
```

```
else
```

```
rewardkarma 0
```

```
endif
```

- A to sukinsyn! - burknął Najważniejszy, patrząc na tekst. - Wszystko postawił na głowie.

Czas jakiś gapił się jeszcze w osłupieniu na gryzmoły Antynomicznego, a potem włączył panel i wezwał sekretarkę.

- Kaju - powiedział - pilnie odszukaj Effectusa i powiedz mu, że chcę spotkać się z nim, jego grupą, i porozmawiać. Natychmiast, Kaju. Niech zostawi wszystkie sprawy. Szczegóły przy spotkaniu. I proszę, postaraj się, by ta rozmowa odbywała się w paśmie kodowanym...

1.

Kapitan Gaston Ledoux triumfował. Jeszcze chwila i z Hiszpanem koniec. Ze swego mostku przez lunetę korsarz mógł już zobaczyć blade, przestraszone twarze hiszpańskich żołnierzy, których oficerowie rozstawiali na pokładzie. Idioci, przecież się nie utrzymają, kiedy sześćdziesięciu

najlepszych zabijaków Morza Karaibskiego ruszy do abordażu. Jaka siła, na tym lub tamtym świecie, zdoła powstrzymać ludzi, którzy znajdują się o dwa kroki od miliona złotych piastrów?

- Zwrot o czterdzieści stopni! - zakomenderował Ledoux. - Artylerzyści pokładowi na prawej burcie, przygotować się!

- Nakarmimy hiszpańskim mięsem krakeny, chłopaki! - krzyknął jednooki bosman Lefevre, wymachując szerokim, wyszczerbionym kordzikiem. - I złoto będzie nasze! Chwała królowi Ludwikowi, chwała Francji!

Grupy abordażowe zajęły pozycje, a potem zabrzmiała salwa z dwunastu armat prawej burty. Kiedy rozwił się dym, Ledoux zobaczył, że jego pociski zamieniły w drzazgi prawie cały takielunek fokmasztu hiszpańskiego galeonu i „Święty Sebastian” z miejsca utracił szybkość. Czas na atak.

- Do abordażu! - krzyknął kapitan i obnażył szpadę.

Sytuacji nie mogły już zmienić bezładne strzały armatnie Hiszpanów. Statki dzieliło nie więcej niż pół kabla i Francuzi pałali żądzą krwi wroga. Ledoux spojrział przez lunetę - bawiły go zakłopotane twarze przeciwników. Zaraz te fizjonomie skwaśniejają jeszcze bardziej.

Kątem oka zauważył dziwny, spieniony ślad w wodzie, z lewej burty jego „Barrakudy”. Gdyby martwi mogli opowiedzieć, o czym myśleli w ostatnich chwilach życia, Ledoux na pewno przyznałby się, że bardzo go zdziwiło to zjawisko. Pomyślał, że to jakaś wielka ryba szybko podpływa do okrętu. W następnej chwili rozcinające fale wrzecionowate ciało wbiło się w burtę i gruchnęła taki wybuch, jakby równocześnie eksplodowały wszystkie prochownie Tortugi. „Barrakuda” przekształciła się w oślepiającą, ognistą kulę, a potem na wstrząśniętych Hiszpanów, gromadzących się na pokładzie „Świętego Sebastiana”, zaczęły spadać z nieba odłamki drewna i krwawe łachmany, w które przekształcił się jeden z najlepszych pirackich szkunerów Morza Karaibskiego i cała załoga kapitana Gastona Ledoux, zwanego Francuskim Diabłem.

- Cud! - wrzeszczał w ciszy, jaka zapadła, ojciec Michael de Niños, kapelan hiszpańskiego statku. - Ręka Pańska uratowała nas! Bóg objawił swoją łaskę, paląc przeklętych Francuzów! Na kolana, dzieci moje, i podziękujmy Panu!

Cała załoga w bogobojnym przerażeniu i zachwycie upadła na kolana i zaczęła gorąco się modlić, dziękując Panu za to, że niebiańskim ogniem spopielił obrzydliwych heretyków, noszących się z zamiarem rozgrabienia skarbów, które były przeznaczone dla Jego Katolickiej Mości, króla Hiszpanii.

*

Effectusa ubawiło to widowisko. Dość długo obserwował przez peryskop modlących się ludzi i tylko żałował, że nie może usłyszeć, o czym z płonącym wzrokiem mówi mnich na pokładzie uratowanego statku. A potem w kabinie pojawiła się Robin i Effectus zmuszony był przyznać, że nadal potrafiła go zadziwić. Tym razem nie była w stroju hiszpańskiego hidalga (przez ostatnie dni starała się żyć zgodnie z duchem epoki, wybierając sobie taki niespodziewany image), a w skąpym, czarnym bikini, które dopełniały sandały na szpilkach, złoty łańcuszek dookoła bioder, jeszcze jeden na prawej kostce i cienka złota bransoleta na lewym nadgarstku. W złociste włosy wpięła piękny kwiat lotosu, a oczy były mocno podkreślone zielonym kolorem.

- Nowy styl? - zainteresował się. - Pięknie.

- Niesamowite, zauważyłeś. - Wywróciła oczami. - Czy powinnam być za to wdzięczna wybuchowi twojej torpedy?

- No, nie całkiem mojej – powiedział, nadal zachwycając się dziewczyną. – To dzieło naszego technicznego geniusza, ja tylko napisałem na niej coś niecoś, zanim rozniosła na kawałki tę łajbę. Żałuj, że nie widziałas, odlotowy fajerwerk.
 - Na pewno napisałeś jakieś świństwa. – Zmarszczyła brwi. – Czy nasze zadanie skończone?
 - Całkowicie. Teraz Sam na pewno pozwoli nam odpocząć z tydzień, gdzieś w Elfidumie. – Zalotnie mrugnął do dziewczyny. – Zechcesz mi towarzyszyć, milutka?
 - Rozczaruję cię. Powinnam zająć się swoją dysertacją. Zadając się z wami, zupełnie ją zarzuciłam.
 - O! – Zrobił wielkie oczy w udanym przerażeniu. – Dysertacja! To słowo zupełnie do ciebie nie pasuje. Bardziej mi odpowiada to bikini. Takie... miniaturowe.
 - Na marginesie, te ozdoby są od Cartiera – pochwaliła się. – Końcówka dwudziestego wieku.
 - Uwaga! – rozległ się ze sterówki głos Habilisa. – Effectus, Robin, natychmiast na dół! Mamy kontakt ze sztabem!
 - Góra przypomniała sobie o nas – stwierdził Effectus, po raz ostatni spoglądając przez peryskop na pływające po wodzie resztki pirackiego okrętu i hiszpański galeon, na którym załoga z fanatycznym blaskiem w oczach kontynuowała modły dziękczynne. Wyszedł za Robin do sąsiedniego przedziału.
- Habilis siedział w fotelu za pulpitem i obserwował muchę, która, nie wiadomo jakim sposobem, znalazła się na pokładzie.
- Świetna robota, Hab – oświadczył Effectus. – Rozniosło ich ze szczętem.
 - Tak miało być – odparł technik. – Bardzo dokładnie obliczyłem ładunek. Kiedyś ktoś przywłaszczy sobie mój wynalazek... Ale to nieważne. Teraz najważniejsze: Kaja połączyła się przed chwilą i oznajmiła, że Sam zamierza z nami rozmawiać.
 - Jestem gotów – oznajmił Effectus.
 - I ja też – dodała Robin.
 - Hallo! – zabrzmiał w przedziale dźwięczny, piękny, żeński głos. – Słyszycie mnie? Effectusie, słyszysz mnie?
 - Kaja?
 - Doskonale, poznałeś. Miałam kłopot, by was znaleźć. Sam dopiero co się tobą interesował. Skończyliście operację „Złoto królów”?
 - Pięć minut temu. Wszystko przebiegło perfekcyjnie. Francuski król nie otrzyma hiszpańskich pieniędzy i rewolucja we Francji wybuchnie, tak jak zaplanował nieomylny. Przypuszczam, że zasłużyliśmy na nagrodę i odpoczynek.
 - Gratuluję z całego serca, ale o odpoczynku zapomnij. Sam zamierza dać ci nowe zadanie.
 - Uleciały nasze marzenia, Robin – westchnął Effectus. – Jakie zadanie?
 - Wszystkiego dowiecie się podczas spotkania z Nim. Gdzie teraz jesteście?

- Habilis, gdzie jesteście?
- Siedemdziesiąt mil na południe-południowy wschód od przylądka Canaveral - zakomunikował technik, spojrzawszy na monitor systemu nawigacyjnego.
- Zrozumiałam - powiedziała Kaja. - Weźcie kurs na wyspę San Salvador. Tam będzie z wami rozmawiać. Wszystko jasne?
- Absolutnie.
- Koniec połączenia.
- Staruszek coś wymyślił - stwierdził Effectus, patrząc na towarzyszy. - Nie ma co kombinować. Płyniemy, dokąd kazano.

2.

Najważniejszy, przyjąwszy wygląd palmy kokosowej, rozmyślał i czekał cierpliwie, aż okręt podwodny podpłynie do brzegu i załoga zejdzie na ląd.

„Fircyki. Młodzian znowu upiększył się nowymi tatuażami, a dziewczica wygląda tak, jakby zamierzała grać w pornosie. I w tych cymbałach cała moja nadzieja!”

- Effectusie! - zawołał, i głos niczym grom potoczył się po brzegu.
- Ekscelencjo? - Młodzieniec pokręcił głową, próbując zlokalizować, skąd dochodzi dźwięk. Zatrzymał spojrzenie na palmie. - O, jak rozumiem, nowy wariant krzaka gorejącego?
- Nie tracmy mojego czasu - odpowiedział Najważniejszy. - Zmieniłeś historię, to dobrze. Teraz masz nowe zadanie. Jest związane z projektem „2013”.
- Słucham, ekscelencjo.
- Nasz międzyresortowy projekt zakłada koniec świata, tego, w którym się znajdujecie, w 2012 roku. To znaczy, zakładał. Teraz dokonano korekty jego następstw.
- O, czyja to robota?
- Nieważne. Rada zdecydowała pobawić się w demokrację. Krótko mówiąc, ten, którego zaplanowałem uczynić wybawcą ludzkości, zostaje bohaterem i ginie, albo otrzymuje bogactwo i przestaje być bohaterem. Taki jest algorytm korekty projektu. Poprawka już zaczęła działać i wszystko, co możemy uczynić, to neutralizować następstwa poprawki. Co na to powiecie?
- Zagłada bohatera... czy może być coś piękniejszego? - zachwyciła się Robin.
- „Co może być piękniejszego!” - przedrzeźniał Najważniejszy. - On powinien nie tylko uratować ludzkość, ale i ją odrodzić, zrozumiałas? A jeśli on zginie, kto da początek ludzkości po katastrofie?
- Pierwszy! - zaproponował Effectus.

- Ja chętnie – dodała Robin.
- Nie wątpię – skwitował Najważniejszy. – Ale proponuję, byście przyjęli jakiś wariant oddziaływania. Macie wymyślić cokolwiek. Jeśli zdołacie zablokować skutki korekty, odwdzięczę się wam stokrotnie.
- W jaki sposób nasz bohater planuje uratować ludzkość? – zapytał Effectus.
- Arka. Nie lubię się powtarzać, ale tak wyszło. Rada uparła się przy potopie; są pozbawieni fantazji. Musiałem się zgodzić.
- Można, chociaż w ogólnych zarysach, zapoznać się z twoją fabułą?
- Bohater, zgodnie z moją sugestią, buduje arkę i ratuje się na niej. Ale, ponieważ Rada nalegała na szczególną świętość bohatera, zmuszony byłem wybrać prawiczka.
- Biedaczysko! – współczująco pokiwał głową Effectus.
- To ja jestem biedaczyskiem – zauważył Najważniejszy. – W książce tego wizjonera Jana było napisane coś o stu czterdziestu czterech tysiącach prawiczków, i ci idioci uchwycili się tego wątku. Krótko mówiąc, znalazłem takiego człowieka. Niejaki Adam Vincent Ledger, farmer z Pain Cree, stan Kansas, USA. Do czterdziestego piątego roku życia opiekował się chorą matką i nie zdążył się ożenić.
- Święty – powiedziała Robin.
- Idiota – dodał Effectus.
- Ledger powinien zbudować arkę i uratować się na niej z pewną ilością zwierząt – kontynuował Najważniejszy.
- Przepraszam, ekscelencjo – Effectus odkaszlnął w kułak. – To już było, i poprzednim razem na Arce uratowali się, oprócz zwierząt, jeszcze ludzie obojga płci. Dlaczego tym razem takie niedopatrzenie? Jeśli na arce są same zwierzęta, to jak nasz bohater zamierza odrodzić ludzkość?
- Rada zażądała rezygnacji z szablonu, więc wyszedłem jej naprzeciw. Na arce Ledgera nie ma kobiet. Nie ma też załogi, ale – tu Najważniejszy zrobił wyrazistą pauzę – po potopie on natknie się na statek, którego załoga i pasażerowie zginęli. Żywa pozostała tylko jedna dziewczyna, córka milionera Crittona, właściciela kompanii naftowej. No i kapitan statku, który stracił zmysły i uczynił ją swoją niewolnicą. Ledger zabije go, pojmie Ewę Critton za żonę i z tego związku odrodzi się ludzkość. Taki był mój scenariusz.
- Powinieneś, ekscelencjo, na serio zająć się tworzeniem fabuł do blockbusterów – powiedział Habilis. – Dochodowa sprawa.
- Taki był pierwotny zamiar – Najważniejszy postanowił zignorować komentarz – ale Rada, za namową jednego brudnego intryganta, wniosła do niego zmiany i...
- I? – spytał Effectus.
- I sprawa trafiła do Antynomicznego. Poprawka dotyczy całości. Nie możemy zamienić postaci, nie możemy odmienić wniesionej już do planu sytuacji. Powinien być statek, dziewczyna, dziesięć milionów i bohater, który nie powinien zostać bohaterem, inaczej zginie. A jeśli nie zostanie bohaterem, to nie będzie mógł odrodzić tego świata. Niech to licho, zupełnie się zaplątałem!
- Spróbujemy przedłożyć plan pracy w najbliższym czasie – zadeklarowała Robin.

- Tylko bez ociągania - Najważniejszy na chwilę zamilkł. - Jest mi potrzebne efektywne działanie. Kontakt z wami będzie utrzymywała Kaja. Pomogę, w miarę możliwości. Ogólnie mówiąc, do dzieła.

3.

Adam Ledger stał na pokładzie arki i wpatrywał się w horyzont. Kończył się piętnasty tydzień pływania - i nigdzie! żadnych śladów ziemi. Katastrofa, która dotknęła świat, podniosła poziom oceanu tak wysoko, że nawet wierzchołki Himalajów skryły się pod wodą.

W eterze cisza. Wszelkie próby znalezienia ocalałych spełzły na niczym. Jego „Ostatnia nadzieja” była prawdopodobnie jedynym miejscem na Ziemi, gdzie przetrwało życie. Ale i ta słaba iskra mogła zgasnąć lada chwila. Teraz, kiedy koniec świata minął, Adam nagle, z całą wyrazistością, zrozumiał, że tylko próbował odwlec nieuniknione.

Po tym, jak doznał objawienia, zbudował na swojej farmie w Kansas statek. Włożył w niego wszystkie oszczędności, zasłynął jako obłąkany; przez sześć lat tułał się po świecie, skupując zwierzęta - bo Głos powiedział mu: „Ratuj braci naszych mniejszych!”. Potem przyszła Apokalipsa, tak jak było w przepowiedni. 23 grudnia 2012 roku wybuchł wulkan w Yellowstone, opary i pył pokryły USA, trzęsienia ziemi o niebywałej sile obróciły w perzynę miasta, a tsunami kilometrowej wysokości zmyły Zachodnie i Wschodnie Wybrzeże. Ruchy skorupy ziemskiej wywołały niebywały potop. „Ostatnia nadzieja” wypłynęła 1 stycznia 2013 roku, kiedy wody zalały Kansas. Minęły cztery miesiące pływania - i żadnej nadziei na ratunek.

Po pierwsze, w bezkresnym oceanie nie widać brzegu. Głos pomylił się, mówiąc, że woda opadnie w przeciągu trzech miesięcy.

Po drugie, kończą się zapasy jedzenia i wody, zwierzęta i ptaki szybko zaczną wymierać.

Po trzecie, oszukał śmierć, która zabrała całą ludzkość do wodnego grobu, ale pozostał sam jak palec. Na nic nie może liczyć i - nawet jeśli znajdzie ląd - okaże się nowym Robinsonem Crusoe. Nie spotka bratniej duszy i nie zostawi po sobie potomstwa. Tak czy owak, ludzkość w jego osobie jest beznadziejna. Wraz z jego śmiercią umrze świat.

- Ech, mamó, mamó! - westchnął. - Nie o takim losie dla mnie marzyłaś...

Malutką plamkę, która ukazała się na horyzoncie, potraktował jak halucynację. Chwycił lornetę. Ogarnęła go dzika radość - na horyzoncie pojawił się statek. Ogromny, pasażerski.

Boże, to znaczy, że ktoś jeszcze z tego koszmaru ocalał! Tam są ludzie, żywi ludzie - wielu ludzi! To oczywiste, że go zauważono. Nad wodnym bezkresem rozległ się sygnał syreny. Pasażer zaczął zmieniać kurs, kierując się wprost na arkę.

Upadł na kolana i zaczął się modlić. Gorąco i szczerze. Statek rósł w oczach i...

Zupełnie blisko, pod powierzchnią wody, przed dziobem przemknęło coś, zostawiając spieniony ślad. Zdążył tylko pomyśleć, że to rekin albo wieloryb. Coś zbliżyło się do statku i rozległ się huk o niebywałej sile. Adam patrzył, zrozpaczony, jak ludzie skaczą z pokładu do wody. Rzucił się do kokpitu, uruchomił silnik i ruszył na ratunek tonącym.

Linowiec szybko się pogrążył. Ledger widział, jak przełamuje się na pół, a rufa unosi się nad wodą. Ludzie dziko krzyczeli. Z rozpaczą wyłączył silnik – podejście na mniejszą odległość było niebezpieczne, tonący gigant mógł pociągnąć jego arkę w odmęt. Patrzył, jak tonie statek, jak giną ludzie – i w niczym nie mógł im pomóc.

Rufa skryła się w głębinie... W gigantycznym leju krążyły martwe ciała, przedmioty ze statku, drewniane skrzynki, pudełka, meble, odzież, dziecięce zabawki. Adam zaczął płakać.

Już chciał porzucić miejsce okropnej katastrofy, kiedy usłyszał krzyk, który ścisnął mu serce. Ktoś przeżył. O Boże, jakie szczęście!

Dziewczyna. Piękna, młoda blondynka w czerwonym ubraniu – uczepliła się pływającego na falach drewnianego stołu i ostatkiem sił próbowała utrzymać się na powierzchni. Adam podprowadził arkę bliżej i skoczył do wody – była lodowata. Z ogromnym wysiłkiem udało mu się dopłynąć razem z półprzytomną ślicznotką do burty arki i wspiąć na pokład.

Masaż i kilka łyków whisky zrobiły swoje. Dziewczyna oprzytomniała.

- Kim jesteś? - zapytała.

- Adam Ledger - odpowiedział wybawca. - A ty?

- Ewa Critton - rozplakała się. - Boże, wszyscy zginęli! Dlaczego statek wybuchł?

- Nie wiem - odpowiedział szczerze. - Widziałem spieniony ślad na wodzie. Prawdopodobnie zderzyliście się z czymś. Może to był łód podwodny. Woda zalała kotły, stąd i wybuch.

- Ooo, i tak przepadłam! - powiedziała Ewa. - Cały mój majątek, wszystkie klejnoty, które były w kapitańskim sejfie, zatoneły. Co teraz będzie?

- Przestań się zamartwiać, mam odzież, trochę jedzenia i leków. Chętnie się z tobą podzielę.

- Dziesięć milionów! Straciłam dziesięć milionów, wszystko, co pozostało ze spadku po tatusiu. Zapłaciłam sto dwadzieścia milionów za miejsce na tym statku, a on zatonął! Mój Boże!

- Proszę, przestań się martwić, zaopiekuję się tobą.

- To ty go wysadziłeś - niespodziewanie powiedziała blondynka. - To twoje dzieło. Nikt więcej nie mógł tego zrobić.

- Ja? - Adam się speszył. - Na arce nie mam żadnej broni. Ja nie...

- Nikczemnik! - Ewa wlepiła Adamowi siarczysty policzek, spróbowała wstać, ale poślizgnęła się na pokładzie i znów upadła. Adam rzucił się na pomoc.

- Nie dotykaj mnie! - pisnęła. - Precz!

Pokornie opuścił ręce i patrzył, jak ślicznotka, miotając najgorszymi słowami, podbiegła do włazu i skryła się w ładowni. Nie mógł się na nią gniewać. Rozumiał, że to szok i trzeba czekać, aż minie. Dopiero whisky, powstał chwilę na pokładzie i poszedł do sterówki. Postanowił zebrać z powierzchni oceanu ocalałe po katastrofie przedmioty. Te trofea pomogą w walce o życie.

Najważniejszy przeczytał sprawozdanie Kai i podniósł oczy na sekretarkę.

- Doskonała realizacja - stwierdził. - Jestem zadowolony.

- Dodatkowy parametr projektu został zablokowany - powiedziała Kaja z czarującym uśmiechem. - Adam i Ewa zostaną protoplastami nowej ludzkości. Ewa do końca życia będzie wypominać mężowi, że utopił jej posag i zrobił z niej żebraczkę. Nie uważa go oczywiście za bohatera, co gorsze, jest przekonana, że to on jest winien wszystkich jej nieszczęść, ale to nie przeszkodzi im w najbliższym czasie postarać się o potomstwo. Adam ścierpi wyrzuty żony, ponieważ jest w niej zakochany i szczęśliwy. Pieniądze utonęły razem z liniowcem i teraz leżą na głębokości trzech tysięcy metrów. Nie można ich wydobyć. Rada jest już poinformowana o naszych działaniach i Antynomiczny oskarża nas o nieuczciwą grę.

- A jednak nadepnęliśmy mu na ogon! - podsumował Najważniejszy, z zadowoleniem zacierając ręce.

- Wszystko zrobiliśmy uczciwie. Przyczepić się nie ma do czego. Dzisiaj jeszcze porozmawiam z Effectusem. Chcę wyrazić jemu i załodze wdzięczność. Co prawda, działają bez żadnej fantazji, do tego Antynomiczny jest z nimi, ale pracują efektywnie, i to najważniejsze.

- Mogę odejść?

- Tak, Kaju. Jesteś niezastąpiona. Możesz liczyć na nagrodę, zasłużyłaś.

- Dziękuję, szefie.

Kiedy wyszła, przypomniał sobie o jeszcze jednej sprawie. Ostatnia akcja Effectusa zniweczyła plany Antynomicznego, ale łyżka dziegciu w ogromnej beczce miodu mimo wszystko się znalazła. Włączył wizjonet, uruchomił wyszukiwarkę i szybko znalazł teczkę, przekazaną już do archiwum.

- Trzeba będzie przeanalizować przyczynę zagłady tej łajby - mruknął, patrząc na fotografię gigantycznego statku, który, zgodnie z propozycją Kai, zdecydował się przerzucić do alternatywnego wariantu projektu „2013” w charakterze ekstra-arki. - Był atak torpedowy, bo napad piracki odpadał. Wybuch kotłów? Ponętne. Ale lepiej niech będzie góra lodowa. Napatoczyli na górę lodową i utonęli. Tragiczne, poetyckie, niezwykle.

Nacisnął klawisz transmisji i obserwował, jak zmiany nanoszone są w aktach. Po kilku sekundach proces się zakończył. Wszystko było jasne.

I - przeanalizowawszy wniesione poprawki - Najważniejszy zobaczył, że to jest dobre.

Tłumaczenie: Tadeusz Rubnikowicz